

# PLAGJAT MUZYCZNY.

Zawsze byli ludzie, którzy bądź to z próżności, bądź z lenistwa lub innych podobnych wad nie mogli się oprzeć pokusie, by zdobyć się obcemi piórkami. Natomiast nigdzie tyle fałszerstw i plagiatów nie można spotkać, ile w dziedzinie muzycznej.

Najstarszym znanym wypadkiem jest oszustwo, którego dopuścił się Giovanni Batt. Bononcini, rywal Händla, w ten sposób, że przedłożył 1732 akademii muzycznej w Londynie jako własną kompozycję madrygal, pochodzący z rzeczywistości z pióra Antoniego Lotti'ego i jeszcze w roku 1705 wydrukowany w Wenecji.

Tylko co odkryto jedno fałszerstwo, gdy już nowe poruszyło umysły muzyczne i tym razem również w Anglii. W połowie XVIII. wieku ogłosił rzymski czembalista Jozzi u Walsha w Londynie. a następnie również w Amsterdamie pierwsze swe dzieło: osiem sonat na czembalo, które jednakowoż natychmiast zdemaskowano jako zwykłą kradzież. Rzeczywistym bowiem kompozytorem był młodo zmarły nauczyciel Jozzi'ego Domenico Alberti, którego Riemann nazywa jednym z twórców fortepianowego stylu „hyperhomofonicznego”. Jeszcze dziś nazywamy bezustannie akordy łamane w lewej ręce basami albertowskimi.

Ogólnie znaną jest historia powstania „Requiem” Mozarta, które zamówił w tajemniczy sposób hr. Walsegg, a 14 grudnia 1793 — dwa lata po śmierci Mozarta — wykonał i dyrygował jako własne dzieło. Franciszek Niemceczek podaje w swej biografii Mozarta, iż widział bilet hr. Walsegga, w którym prosił Mozarta o przysłanie „Requiem”, a zarazem o podanie honorarium, za jakie byłby skłonny napisać rok rocznie kilka kwartetów dla niego, albo raczej ściślej mówiąc zamiast niego.

Mniej znane są plagjaty Franciszka Ecka, którego koncert skrzypcowy był właściwie kompozycją jego brata Fryderyka, zaś kwartety pochodziły z pióra kapelmistrza Danzi'ego z Karlsruhe.

Wszystkie te powiedzmy „niewłaściwości” są jednakowoż stosunkowo całkiem niewinne i zostł szybko zdemaskowane, tak iż właściwie żadna nie powstała szkoda. O wiele więcej skomplikowane było oszustwo, które przez przeszło dwa stulecia pozostało nieodkryte. Dla zrozumienia tego wypadku musimy nieco obszerniej opowiedzieć poprzedzające fakty historyczne: W Rzymie działał swego czasu obok starzejącego się Corelliego — Józef Valentinini. Miał wielkie powodzenie nie tylko jako skrzypek, lecz również jako kompozytor. Z dzieł jego cieszyły się wielką popularnością sonaty kameralne na skrzypce, wiolonczelę i czembalo, zatytułowane „Allettamenti” t. zn. przysmaki. Szczególnie pasaże skrzypcowe w dziesiątej sonacie E-dur były ogólnie po-

dziwiane, nawet koncert E-dur J. S. Bacha stoi pod wpływem tego dzieła. Największym wielbicielem tego to Valentiniego był Anglik Henry Eccles. Był to syn skrzypka londyńskiego Salomona Ecclesa, który 1660 stał się kwakierem (sektą religijną), spalił publicznie swoje instrumenty i poświęcił się handlowi bucikami, drukował djalogi o bezwartościowości muzyki, wkońcu udał się do Indji, by zakładać tam gminy kwakerskie. Jego najstarszy syn John był wybitnym kapelmistrzem i ulubionym kompozytorem, który wraz z Purcellem napisał muzykę do operetki *Don Kiszot*. Drugi zaś syn jego Henry był wydoskonaleniem awanturniczych zadatków, które drzemały w naturze ojca. W roku 1710 mianują go członkiem angielskiej kapeli nadwornej, czuje się jednak źle w ojczyźnie i wyjeżdża 1716 do Paryża, gdzie wstępuje — według Fetis'a — do królewskiej kapeli. Niema na to jednak ścisłego i właściwego dowodu, bo Fetis miesza rozmaitych członków tej rodziny. Natomiast pewnem jest, że w roku 1720 ukazał się w Paryżu u Foucarta pierwszy tom sonat skrzypcowych Ecclesa. Ten tom jest najbezpieczniejsem fałszerstwem, jakiego ktoś kiedykolwiek się dopuścił. Z wszystkich bowiem 18-tu utworów, ani jeden nie pochodzi z pióra Ecclesa, tylko nuta za nutą, takt za taktem, od początku do końca są odpisane z „allettamentów” Valentiniego! Ażeby zamaskować to oszustwo Eccles poprzemieniował porządek i następstwo pojedynczych części, a niektóre prętransponował do innych tonacji. Oczywiście, iż inne kompozycje tegoż Ecclesa są również bardzo podejrzane, lecz nie udało się dotychczas znaleźć ich źródła. Choć jednak skradł osiemnaście utworów, nie miał z pewnością żadnych skrupułów co do dalszego tuzina.

Również takim złodziejem duchowym był Mauro d'Alay, prawdopodobnie uczeń Vivaldi'ego mistrza skrzypcowego; przybył 1726 r. do Londynu w towarzystwie słynnej śpiewaczki Faustyny Bordoni, późniejszej żony Hassego i opublikował prawdopodobnie na zamówienie śpiewaczki Kantatę. W drugiej części tego dzieła znajdują się mistrzowskie i świetnie brzmiące sonaty skrzypcowe. Ołóż jedna z nich jest dosłownie odpisana z sonaty c-moll Tartiniego (op. 4. Nr. 6). Ponieważ inne dzieła d'Alaya są bardzo słabe, musimy przyjąć, iż wszystkie sonaty z tego zbioru są kradzione. Skąd? — dotychczas niewiadomo.

W ostatnich latach wtajemniczone koła muzyczne poruszyła wiadomość, że pewien zresztą bardzo zdolny młody kompozytor przedłożył słynnemu zespołowi kwartetowemu utworów na kwartet smyczkowy w manuskrypcie. Zespół zachwycony prześliczną kompozycją wykonał ją na koncercie, a tu krytyka zwróciła uwagę, że jest to właściwie kwartet A. Zemlińskiego!